

*Jesteś w dobrych
rękach*

Jesteś w dobrych rękach

POZNAJ PRAWDZIWĄ MOC MODLITWY

„JEZU, TY SIĘ TYM ZAJMIJ”

KS. DOLINDO

opracował Karol Wilczyński

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus

Redakcja: Katarzyna Stokłosa

Korekta: Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Pracownia Mole

Skład: Pracownia Mole

ISBN 978-83-277-1547-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: LEYKO • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g wol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.



Wstęp

TRZY RZECZY, KTÓRYCH WARTO
NAUCZYĆ SIĘ OD KSIĘDZA DOLINDO

Być może jest tak, że nie do końca wiesz, dlaczego chcesz przeczytać tę książkę. A może wiesz dokładnie, w czym może ci ona pomóc. Nie mam wątpliwości, że niezależnie od swojej motywacji w trakcie lektury nauczysz się czegoś na temat życia z Panem Bogiem w codzienności i że dadzą ci do myślenia wywiady przeprowadzone z trzema starannie dobranymi rozmówcami. Nieprzypadkowo są to franciszkanin, benedyktyn i jezuita. „Katolicki” oznacza „powszechny”, a to znaczy też, że w Kościele tkwi pełne bogactwo. Trzech niezwykle kapłanów wywodzących się z trzech różnych tradycji duchowych patrzy na jedną krótką modlitwę – „Jezu, Ty się tym zajmij”.

Z pewnością poruszą cię też świadectwa, które zostały umieszczone w tym zbiorze. Może niektóre nie zawierają spektakularnych opisów cudów, ale przekazują najbardziej niezwykle doświadczenie, jakie może stać się udziałem każdego człowieka – doświadczenie nawrócenia, przemiany myślenia

i sposobu życia. A to wszystko za sprawą modlitwy złożonej z pięciu słów.

„Jezu, Ty się tym zajmij”. Podejmując się projektu przygotowania tej książki, myślałem o niej zupełnie inaczej. Zastanawiałem się, czy nie poprosić kogoś o rozbudowany komentarz teologiczny, zadbać o to, by dogłębnie pokazać, jak nie powinniśmy traktować tej modlitwy. Bo przecież „modlić mamy się tak, jakby wszystko zależało od Boga, a działać tak, jakby wszystko zależało od nas” – bliskie są mi te słowa przypisywane kilku postaciom w historii Kościoła (św. Augustynowi, Marcinowi Lutrowi i... św. Ignacemu Loyoli). Modlitwa księdza Dolindo Ruotolo ma, przynajmniej na pierwszy rzut oka, zupełnie inny charakter. Duchowość tego kapłana mówi raczej o tym, żeby wszystko oddawać Bogu, bo samemu naprawdę znaczymy tyle co nic. Jedyne, co jesteśmy w stanie zrobić to... pomodlić się. „Jezu, Ty się tym zajmij”.

W trakcie pracy nad książką odwróciłem swoje myślenie (czyżby to było nawrócenie?). Pomyślałem, że zamiast pokazywać, co tak naprawdę znaczy modlitwa księdza Ruotolo, zamiast szukać tych, którzy wytłumaczą jasno i klarownie, jak się nią modlić, po prostu... pozwolę zająć się tym Jemu. Odwróciłem swoje myślenie i zacząłem modlić się tak, jakby wszystko zależało ode mnie, a pozwoliłem Bogu

działać tak, jakby wszystko zależało od Niego. I tak – to działa.

Zanim jednak pozwolę ci przejść dalej, chciałbym – mimo wszystko – przekazać ci trzy rzeczy dotyczące modlitwy „Jezu, Ty się tym zajmij”.

PO PIERWSZE

Nie ogarniam swojego życia. Ale tak naprawdę nikt go nie ogarnia. Myślę, że przy obecnym tempie życia, liczbie obowiązków, relacji, konieczności nieustannego działania w mediach społecznościowych nikt nie jest w stanie ogarnąć, czyli zaplanować, przemyśleć i dokładnie określić, co się dzieje w 90–95 proc. jego życia. Mamy jakieś ramy, w które próbujemy to wszystko wsadzić, ale jeśli nie stać nas na osobistego sekretarza i radcę dworu, to przy najmniejszym potknięciu nasze życie może się zawalić jak domek z kart.

Nie ogarniam. Trzeba się z tym pogodzić. Nie jesteśmy na świecie sami i nie mamy sami radzić sobie ze swoimi problemami. To jest pierwszy krok na drodze do modlitwy słowami: „Jezu, Ty się tym zajmij”. Mam tyle problemów i nie ogarniam. Potrzebuję pomocy. Jestem ograniczony, nie daję rady.

PO DRUGIE

Bóg działa w twoim życiu. W moim też. I ogarnia. To jest drugi krok w modlitwie „Jezu, Ty się tym zajmij”. Nic więcej nie potrzeba, wystarczy ta świadomość. Boże, nie ogarniam, więc oddaję Ci swoje życie, bo Ty to ogarniasz. Tak, tymi słowami też się modłę, choć formuła księdza Dolindo brzmi lepiej. Jeszcze lepiej w oryginale, czyli po włosku: *Gesu, pensaci tu* (czyt. „Dżezu, pensaczi tu”).

I tutaj pojawiają się rozmaite wątpliwości. No bo jak to? Mam się modlić i nic innego nie robić? „Samo” się robi? Nie zdarzyło ci się tak pomyśleć podczas modlitwy?

A ZATEM – PO TRZECIE

Takie myślenie to pułapka. Wpadamy w nią, gdy zaczynamy myśleć, że modlitwa to „nicnierobienie” i że działanie Pana Boga to taki cud-automatik. Skoro On działa, to „samo się robi”, czary-mary. Otóż nie.

Módl się tak, jakby wszystko zależało od Ciebie. Ile wytrzymujemy na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, w pełnym skupieniu? Albo po ilu dniach nowenny zaczyna nam się ona nudzić? Po której dieśiątce przestajemy tak naprawdę rozważać tajemnice

różańca i wpadamy w automatyczne „Zdrowaś Maryjo...”? Modlitwa to często ciężka praca, walka o to, by być skupionym, by rzeczywiście oddać ten czas Jemu, przestać myśleć o sprawach codzienności... Zaczynij się modlić słowami „Jezu, Ty się tym zajmij” tak, żeby On się naprawdę tym zajął – z pełnym oddaniem i skupieniem. To nie jest „nicnierobienie”.

W komentarzu do ósmego rozdziału Ewangelii św. Łukasza ksiądz Dolindo wspomina załęcznionych apostołów na łodzi w czasie sztormu¹. Pan Jezus śpi. Uczniowie budzą Go przerażeni, „Mistrzu, giniemy!”. Jezus wstaje, uspokaja burzę i pyta: „Gdzie jest wasza wiara?”. Ksiądz Dolindo pisze: „Dlaczego wpadli w panikę, skoro był z nimi Jezus? (...) Jak mogli obawiać się zatonięcia, wiedząc, że mieli misję do spełnienia i wiedząc, że ich Mistrz musi wykonać swoją pracę? Zamiast tego ich wiara zniknęła, jakby połknięta przez burzę”. Każdy z nas, podobnie jak uczniowie, ma swoją misję. Bardzo często rozmaite burze (ksiądz Dolindo często mówił o złych duchach przeszkadzających w dobrych dziełach chrześcijan) przeszkadzają nam w podążaniu obranym kursem. Co robić w trudnych chwilach? Ksiądz Dolindo nie ma wątpliwości: ci, którzy myślą o robieniu dobrego uczynku bez rozmaitych burz,

1 Dolindo.org, „St Luke – Chapter 8”, www.dolindo.org/english/St%20%20Luke%20-%20Chapter%208.pdf (dostęp 08.01.2018).

problemów i ucisków; którzy myślą, że burza jest oznaką nieszczęścia, a nie znakiem obecności Boga w naszym działaniu i wielkim przywilejem, oszukują samych siebie”.

Dlaczego? To ksiądz Dolindo wyjaśnia dalej, w tym samym komentarzu: „Niektóre przeciwności zdają się zabijać nasze dobre uczynki. Ale tak naprawdę wynoszą je z samego dna na powierzchnię (...) i zmuszają nasze dusze, aby nie opierały się na swojej własnej sile, ale na mocy Boga; nie na osobistej chwale, ale na łasce, czyniąc dusze piękniejszymi i ożywiając je w spełnianiu dobrych uczynków”.

Innymi słowy, księdzu Dolindo nigdy nie chodziło o to, by przestać działać lub też gloryfikować cierpienie, ale o to, by spróbować patrzeć na swoje życie z perspektywy Boga. Bo z Jego perspektywy widać, że wiele rzeczy, które robimy, jest dobrych. Widać też, że dotyka nas tak wiele złych rzeczy. Ostatecznie jednak chodzi o to, byśmy nie robili ich sami. Byśmy nie próbowali sobie ze wszystkim radzić sami, po swojemu, bez współpracy. Dlaczego? Bo zamknięci w sobie, nigdy nie pokochamy. Dobre działanie, nawet to najlepsze, nie musi być wcale aktem miłości. Musimy być w nim otwarci na drugiego człowieka i na łaskę Boga. A dobrym sposobem, by się na nią otworzyć, jest modlitwa słowami: „Jezu, Ty się tym zajmij”.



Świadectwa

CZĘŚĆ I

DRUGIE IMIĘ DUCHA ŚWIĘTEGO

Kamil

Szczęść Boże! Pragnę spełnić ten radosny obowiązek dawania świadectwa i podzielić się moim doświadczeniem. Rok temu zacząłem mieć objawy choroby zawodowej płuc – wysoka gorączka, kaszel, duszności. Dowiedziałem się, że choroba ta w zaawansowanej formie może być śmiertelna i nie ma na nią leku. Wystraszyłem się nie na żarty.

Opis z badania tomografem jednoznacznie wskazywał na postępujące zniszczenie płuc – w ciągu kilku lat groziła mi śmierć z uduszenia. Jakie myśli przebiegają wtedy przez głowę, wie tylko ten, komu realnie groziła śmierć. Myśli samobójcze – chęć zakończenia wszystkiego „po swojemu”, lęk o przyszłość bliskich, zawieszenie jakichkolwiek planów i marzeń. To wszystko było prawdziwą torturą.

W trakcie oczekiwania na kolejne przyjęcie do szpitala na badania postanowiłem wybrać się z rodziną na rekolekcje i na Jasną Górę, by prosić Matkę Jezusa o uzdrowienie. Po tej pielgrzymce coś się zmieniło. Coraz bardziej odczuwałem coś, co można nazwać „głodem Boga”.

Przypadkiem przeczytałem gdzieś o zawierzeniu księdza Dolindo: „Jezu, Ty się tym zajmij”. Podczas modlitwy powiedziałem: „Jezu! Ty się tym zajmij. Ty się zajmij moją chorobą, moimi płucami. Wiesz najlepiej, co z tym zrobić”. Przestałem martwić się chorobą, czułem za to przyjemne uniesienie i pokój w duszy.

Przyszedł czas badań. Okazało się, że jestem zdrowy. Ale nie było to klasyczne uzdrowienie, cud, o jakim pisze się w książkach. Po prostu stwierdzono z całą pewnością, że poprzednie badania były niedokładne i nie jestem przewlekle chory. Przypadek? Niedawno słyszałem, że „Przypadek” to drugie imię Ducha Świętego. Dziękuję Jezusowi za chorobę i to doświadczenie, bo bez tego przez całe życie pozostałbym zapewne letnim katolikiem bez głębszej relacji z Bogiem. Dzisiaj moim największym marzeniem i celem jest wypełniać Jego wolę.

Chwała Panu!

WTEDY ZOBACZYŁAM,
ŻE BÓG JEST TAK WIELKI

Magdalena

Od zawsze byłam osobą wierzącą, ale dopiero w tamtym momencie zrozumiałam, że relacja z Bogiem nie kończy się na niedzielnej mszy świętej i modlitwie do Anioła Stróża... Miałam wtedy dwadzieścia lat. To był mój pierwszy tak naprawdę poważny związek. Pokochałam go tak bardzo, że godziłam się na życie i założenie rodziny z mężczyzną, który był przewlekłe chory na poważną chorobę zakaźną. Moi znajomi mnie za to podziwiali: „Nie boisz się?”...

Wierzył w Boga, ale jakoś specjalnie nie dbał o relację z Nim. Nie chodził do kościoła nawet w niedzielę, a o modlitwie „sam na sam” może pamiętał w kryzysach życiowych. Nie rozumiał Kościoła, przyjmowanie Komunii było dla niego rytuałem: „Bo wszyscy

tak robią, ludzie idą za tłumem”. A spowiedź? „Nie będę się spowiadał księdzu – człowiekowi. Bóg i tak zna moje grzechy”. Temat wiary i Kościoła zawsze kończył się kwasem, kłótnią i moimi łzami. Nigdy nie współżyliśmy – za bardzo ceniłam swoją wartość! Moim marzeniem było obdarować sobą dopiero swojego męża. Nie chłopaka.

Zbliżała się nasza trzecia rocznica. Zamiast „fajerwerkowych” obchodów podczas spaceru usłyszałam: „Wiesz... Ja nie wiem, czy to ma dalej sens...”. Nie wiedziałam, czy go dobrze rozumiem, więc zapytałam: „Ale co?”. Odpowiedział: „To, że jesteśmy razem”. Zdębiałam, a później wpadłam w histerię. Mówiłam „Kocham cię”. W odpowiedzi słyszałam nerwowe: „Przestań tak mówić, nie mogę tego słuchać, bo ja nie czuję tego samego i nie mogę ci odpowiedzieć!”.

Daliśmy sobie kilka dni, więc kilka dni później, gdy ochłonęłam, pojechałam do kościoła. Puste ławki, tylko ja i On. Zaczęłam się modlić... I kiedy byłam tak bardzo zdesperowana, w trakcie modlitwy czułam wsparcie i dodatkową moc. Zamiast słów „Boże, spraw, aby X mnie nie zostawił! Abyśmy nadal byli razem, uratuj to!”, poczułam, że chcę modlić się inaczej!

Prosiłam Boga dokładnie tak: „Boże, oddaję Ci tę sprawę, ten związek. Rozwiąż to tak, aby było to dobre dla mnie. Ty wiesz, co jest dla mnie najlepsze”.

Efekt? Od tamtego momentu poczułam się silniejsza, bardziej obojętna na fakt rozstania, a następnego dnia to ja zaczęłam temat i postanowiliśmy obustronnie się rozstać. Więcej nas zaczęło dzielić niż łączyć. Musieliśmy się więcej dla siebie zmieniać niż akceptować wady. Po tej modlitwie dotarło do mnie, że mi też nie było dobrze w tym związku. Tydzień przed naszą trzecią rocznicą rozstaliśmy się.

Mimo wszystko bardzo to przeżyłam. Pierwszy związek, trzyletni, poważny, myślałam, że to będzie mój mąż... Trzy dni po rozstaniu miała być msza wspólnoty, która zaczęła powoli powstawać w gronie naszych znajomych w mojej parafii (służba muzyczna, liturgiczna służba ołtarza zapoczątkowała spotkania uwielbieniowe). Nowy rok szkolny, nowe wyzwania, pierwsze spotkanie wspólnoty po wakacjach – msza, a po niej adoracja Najświętszego Sakramentu. Tego dnia nie miałam już siły, by znosić nasze rozstanie... Przez kilka dni płakałam non stop, nawet jadąc autobusem przez miasto. To było silniejsze ode mnie. Podczas modlitwy na adoracji pierwszy raz w życiu odważyłam się pomodlić w ten sposób, aby oddać moje problemy Jezusowi! Świadomie obciążyć Go tym, czego nie mogę znieść. Myślałam: „Cóż za egoizm z mojej strony”. Ale nie pozostało mi nic innego.

Powiedziałam Mu: „Boże, oddaję Ci mój ciężar związany z tą sprawą. Jezu, zajmij się tym, bo ja

tego nie udźwignę, nie daję już rady. Wierzę, że Ty sobie z tym poradzisz". Trwałam wpatrzona w Najświętszy Sakrament. Był taki piękny! Pomyślałam, że księża i siostry zakonne mają szczęście, że mogą dotknąć monstrancji, być tak blisko, a ja, świecki człowiek, zawsze tylko z daleka, z ławki. Oni to muszą mieć super! Po mniej więcej dziesięciu minutach przyszedł ksiądz, aby zakończyć wystawienie, i powiedział: „A teraz na sam koniec wyjdę przed ołtarz i kto będzie chciał, może podejść, dotknąć Najświętszego Sakramentu w monstrancji i chwilę pomodlić się w tym bliskim kontakcie”.

Pomyślałam, że chyba śnię. Przecież przed chwilą o tym marzyłam i wydawało mi się to niemożliwe! Oczywiście skorzystałam prędko. To było niesamowite przeżycie. Powtórzyłam: „Oddaję Ci tę sprawę, Jezu. Ogarnij to, proszę!” i wróciłam do domu. Następnego dnia, wiecie co? Ogarnął! Wziął i zabrał! Obudziłam się w dość dziwnym stanie. Jakby nowo narodzona, w innym życiu. Jakby rozstanie miało miejsce kilka lat wcześniej, a ja już nic nie czułam. Od tamtego czasu nie uroniłam ani jednej łzy z powodu rozstania z X! To był mój pierwszy raz, kiedy poznałam, że Bóg jest tak Wielki... Niezmierzony, nie do ogarnięcia! Kiedy na własnej skórze przekonałam się, że wiara nie kończy się na niedzielnej mszy świętej. To dopiero początek relacji z Bogiem!

Polecam wszystkim strapionym. Nie bójcie się oddawać swoich ciężarów Jezusowi. On umarł za nas na krzyżu – czym jest więc dla Niego „głupie” rozstanie z chłopakiem czy inne ziemskie problemy? Zakończę wspaniałą życiową sentencją: „Nie mów Panu Bogu, że masz wielki problem. Powiedz problemowi, że masz wielkiego Boga”.

Chwała Panu!